Barbara Krafftówna Jak być koch

Niezapomniane występy w „Kabarecie Starszych Panów" oraz serialu „Czterej pancerni i pies". Wielka kreacja w filmie Wojciecha Jerzego Hasa „Jak być kochaną". Dziesiątki znakomitych ról w filmach i spektaklach Teatru Telewizji. Barbara Krafftówna świętuje 60-lecie swojej pracy.

– Obserwuje Pani dzisiejszą aktorską młodzież? Co Panią w niej najbardziej uderza?

– To, co powiem, nie dotyczy tylko aktorów, lecz w ogóle młodzieży spotykanej na ulicach, w kawiarniach i pubach. Ze zdumieniem patrzę, jak cała generacja daje się wpuszczać w jeden fason. Dlaczego?! Trudno mi to zrozumieć. I to nie dlatego, że nas dzieli przedział czasu, należymy do różnych pokoleń. Trudno zrozumieć, że wśród młodych ludzi istnieje aż taka potrzeba upodabniania się do rówieśników. A wyróżniać się próbują często tylko niechlujstwem, wulgaryzmem, skandalikami. Oczywiście są wyjątki...

– Pani nigdy nie szokowała pikantnymi szczegółami ze swojego życia prywatnego. Czyżby Pani nie zależało na popularności?

– Bo to nie jest w dobrym tonie! Mąż, dzieci, rodzina to moja prywatność. I tak powinno być. Rozumiem ludzką ciekawość, ale przecież w sprzedawaniu swojej prywatności i intymności istnieją jakieś granice. Poza tym cóż to za popularność? Taniutka i króciutka.

– Pani pokolenie szło na scenę z poczucia posłannictwa?

– Wie pani co? Tak było, jest i będzie. Kiedyś o tym – może za dużo – mówiono. Dziś się o tym milczy, ale tak jest nadal. To natura tego zawodu. Rzemiosło, wielka precyzja, ale musi być w tym coś więcej, by była to sztuka. Dzisiejsi młodzi aktorzy nie zasmakowali jeszcze tego, co w każdym zawodzie jest najistotniejsze – pasji, namiętności, miłości. Robią swoje na scenie, kończą, wychodzą i nie ma ich. Człowiek tak myślący nigdy nie osiągnie szczytu. Będzie może przez chwilę popularny, ale nic więcej. Nie wiem, ja-

Jako Honorata z Gustlikiem Jeleniem (Franciszek Pieczka) w niezapomnianych „Czterech pancernych i psie".

Fot.: Filmoteka, FRDA, Krzysztof Jarosz

Felicja z głośnego filmu Wojciecha Jerzego Hasa „Jak być kochaną". Jedna z najlepszych ról kobiecych w historii polskiego kina. Barbara Krafftówna otrzymała za nią nagrodę aktorską festiwalu w San Sabestian.

aną

Niezapomniana Wdówka z „Kabaretu Starszych Panów". Obok Jerzy Wasowski.

W latach 90. brawurowo zagrała Leokadię w popularnym serialu „Bank nie z tej ziemi". Na zdjęciu z Małgorzatą Foremniak (Ewa).

kim słowem należałoby to nazwać... Może wyrobnictwo?.

– Jest Pani charakterystyczną aktorką komediową i aktorką... tragiczną? To rzadkie i zaskakujące połączenie.

- Trudno mnie zaszufladkować? To dar od Boga i natury, który został zauważony w szkole teatralnej, więc prowadzono mnie bardzo precyzyjnie w obydwu kierunkach

– Popularność zyskała Pani dzięki rolom teatralnym, filmowym i telewizyjnym. Dziś teatr nie ma już takiej siły przebicia.

- I wtedy największą popularność dawała telewizja. Teatr Telewizji. Obecnie młody aktor często istnieje dzięki telenoweli, bo Teatru Telewizji prawie już nie ma. Telewizja... Pierwsze spektakle Teatru TV... Graliśmy „na płasko", czyli stojąc frontem do kamery pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej, piątej. Wszystko na żywo i cokolwiek się zdarzyło, to widz był tego świadkiem. Pierwszym, który dokonał rewolucji technicznej w Teatrze Telewizji był Jerzy Gruza. Wrócił ze stypendium w USA i nagle powiada, że kamery w ogóle nie powinny nas obchodzić, że możemy stać do nich tyłem, bokiem, jak chcemy, a on i tak nas widzi w innej kamerze. Ta wolność oszałamiała! Kolejny przełom to telewizja kolorowa. Wchodzę nagle w jakieś wściekłe światło, jestem zupełnie inaczej ucharakteryzowana i zupełnie inaczej ubrana, niż w czarno-białym telewizorze. Jestem tak oślepiona, że tracę kontakt z otoczeniem, z partnerem... A teraz ktoś podchodzi do mnie z maleńkim aparacikiem, nic nie bzyka, nic się nie zapala i kręci! Potem puszcza toto na ekran i jest obraz, głos, piękne światło, wszystko.

Istnieją przecież jakieś granice w sprzedawaniu prywatności

– Czy telenowela osiądzie w naszym życiu tak, jak niegdyś radiowi „Matysiakowie" czy „W Jezioranach"?

- Czas pokaże. Ale to wymagałoby chyba od aktora poświęcenia się tylko tej jednej formule. Nie każdy jest na to gotowy. Dawna „Kronika filmowa". Pamięta się głosy aktorów np. Andrzeja Łapickiego, którzy komentowali wiadomości w „Kronice". Publiczność lała łzy, gdy Łapicki oświadczył, że jako narrator odchodzi z „Kroniki"! Wyszedł stamtąd w ostatniej chwili, bo jeszcze chwila i na scenie by nie istniał. Byłby tylko „głosem z Kroniki".

– Pani też w tę pułapkę na chwilę wpadła po „Czterech pancernych".

- Po dzień dzisiejszy „moja" publiczność jest wyraźnie podzielona. Dla części z niej jestem wyłącznie Honoratą. Dla pozostałych jestem jednym z symboli „Kabaretu Starszych Panów" i Felicją z filmu „Jak być kochaną".

– Jak być kochaną wie Pani doskonale, bo publiczność – podzielona czy nie – po prostu Panią kocha i uwielbia!

- Zasadę „jak być kochaną" wyniosłam z domu. Byłam nauczona, że wychodząc z własnych czterech ścian, muszę być po prostu naturalnym, uśmiechniętym, życzliwym człowiekiem. Zły humor, łzy, złość i zniechęcenie zawsze zostawiam w domu. Ale to być może także sprawa wrodzonej umiejętności kontaktu z ludźmi. Jestem kontaktową aktorką i kontaktowym człowiekiem.

– Ostatnio coraz częściej bywa Pani w Polsce. Te pobyty są coraz dłuższe. Czyżby tęskniła Pani coraz bardziej za krajem, czy też jubileusz skłania do wspomnień ról i teatrów, w których Pani grała?

- To takie organiczne pragnienie duszy. Moje życie zawodowe było niezwykle intensywne. Pragnę ocalić od zapomnienia ślady tych, którzy mnie do niego przygotowali.

– Ciągle jest Pani w rozjazdach pomiędzy Ameryką i Warszawą?

- W Ameryce jestem gościnnie. W Polsce dłużej, częściej, intensywniej.

Rozmawiała
Justyna Hofman-Wiśniewska

Na swój jubileusz pani Barbara przygotowała pierwszy w karierze monodram pióra Remigiusza Grzeli.